



MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

DOBROCZYNNY STARZEC

(w ośmdziesiątą drugą rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki — 15. października 1817 r.).

Śród dolin ciągnących się w łańcuchu gór Jura, na których tu i ówdzie wznoszą się chaty mieszkańców kantonu Bazylei, krąży do dziś wspomnienie dobrego starca, który lat temu już kilkadziesiąt rozsiewał hojną dłoń jałmużnę wśród ubogiej tamtejszej ludności. Niemal codziennie, zaledwie pierwsze dnia brzaski rozproszyły cienie nocy, widziano tam jadącego na koniu mężczyznę z siwym włosem, z twarzą pooraną bruzdami. Przez ramię przewieszoną miał dobrze wyładowaną torbę, na głowie czworograniastą czapkę; jechał zwykle krokiem wolnym, rozglądając się uważnie w około. Za jego ukazaniem się w górach Jura robiło się gwarno: dzieci, kobiety i mężczyźni wybiegali z chat naprzeciw jadącego, aby go powitać serdecznie. Starzec przyjaznym skinieniem głowy, odpowiadał na powitanie, potem dopytywał się, co słychać w dolinie, czy zdrowi wszyscy, czy kto nie doznał jakiego zmartwienia, a gdy powiedziano mu, że choroba nawiedziła którą z chat, wtedy mimo podeszłego wieku, zeskakiwał żwawo z konia i przystę-

pował próg, poza którym byli nieszczęśliwi, następnie roztwierał torbę, dobywał zioła, wino, co było w chacie potrzebne, lub szła do pobliskiego miasta po lekarza, jeśli groziła ważniejsza choroba. Gdy zaś gdzie nędzę napotkał, to znowu datkiem pieniężnym złemu zaradzić się starał.

Pewnego poranku mieszkańcy gór Jura zbudzeni zostali ogłosem burzy, jaka zerwała się w dolinie. Wicher jęczał, chmury wyrzucały strumienie deszczu, potoki wezbrawszy szumiały po drożynach, przerażeni wieśniacy nie śmieli nawet wychylić się za próg domów.

W tem na drodze, którą zwykle starzec przebywał, coś zatętniało. Kilku śmielszych i ciekawszych wybiegło na dwór, aby się przekonać, skąd tentent dochodzi? Ale jakież było ich zdumienie, gdy się przekonali, że to zwykły ich gość i dobroczyńca nie uląksty się burzy zawitał jak zawsze do doliny.

— Ach, ojcze, jakże mieliście odwagę — zawołało kilka głosów — w tak straszliwą niepogodę puszczać się w podróż?

— Obiecałem Wilhelminie — odparł przybyły — iż przywiozę wino dla jej cho-

rego dziecka, musiałem słowa dotrzymać, bo dziecko bardzo osłabione.

To mówiąc, zeskoczył z konia i skierował się do maleńkiej chaty.

Średnich lat kobieta wybiegła z niej, witać go radosnym okrzykiem.

Starzec uśmiechnął się, podał butelkę z winem i rzekł:

— Mam nadzieję, iż syn twój zdrow będzie zupełnie, gdy tę butelkę pomalutka wysączy.

— Szlachetny panie! — zawołała kobieta — niktby chyba nie zrobił tego, co wy dzisiaj, taka słota na dworze.

Smutny uśmiech okrążył usta starca, położył dłoń na ramieniu kobiety i rzekł poważnym głosem:

— Wierzaj mi, że to, co uczyniłem dzisiaj i to, co czynię zwykle dla was, stokrotnie jest mi zapłacone; godzi mię bowiem z życiem. Nie wiem, co cię czeka w przyszłości, lecz jeśli kiedy dotkną cię bolesne zawody, jeśli los odmówi ci szczęścia ziemskiego, staraj się wówczas innych uszczęśliwiać, a czyniąc dobrze, znajdziesz niezawodnie ciche zadowolenie, ale trwałe.

To powiedziawszy, opuścił chatę, dosiadł konia i dalej w dolinę podążył.

Tym starcem był Tadeusz Kościuszko, który ostatnie lata życia swego spędził w Szwajcaryi.

Teresa Jadwiga.



← JAKBY TO SIĘ DOSTAĆ

DO SZKOŁY? →

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano oboje przyszedli do szkoły.

Kasia chciała choćby raz jeden zobaczyć, jak to w szkole uczą się dzieci i co tam robią.

Siedli uroczyście do ławki, tak uroczyście, jakby byli w kościele. Nauczycielka nawet nie zapytała, czy mają książki, bo wiedziała już, że nie mogą jej kupić, dała więc im własny elementarz, tabliczkę i rysik.

Jaś i Kasia słuchali uważnie i w lot nauczyli się rozpoznawać, a nawet pisać kilka liter. Co prawda, żmudna im się to wydała rzecz, to uczenie się czytania, ale wiedzieli, że gdy nauczą się czytać, to już potem będą mogli dowiadywać się z książek bardzo ciekawych rzeczy. Po nauce czytania, że to był właśnie dzień 10. października, dzień, w którym odbyła się bitwa pod Maciejowicami, a w której Tadeusz Kościuszko został wzięty do niewoli, nauczycielka opowiadała o nim dzieciom takie śliczne rzeczy, że wszystkie słuchały z zapartym oddechem tych opowieści o wodzu w sukmanie.

Gdy wracali do domu, byli szczęśliwi nad wyraz, wprowadzie od rana nic nie jedli, ale nie czuli głodu, albowiem to raz nie jedli cały dzień i to wtedy, kiedy nie mieli głowy zajętej takimi pięknymi rzeczami. Gdy przyszedli do chaty, wzięli się szybko do roboty. Jaś rozpałił ogień, Basia nastawiła ziemniaków, a w godzinę potem zajadali dymiące się, świeże kartofle; rozmawiając wciąż o szkole,

o literach, które kreślili węglem na desce i o owym wielkim Kościuszcze, o którym już nigdy nie zapomną w życiu.

— Wiesz co — rzekł Jaś popołudniu — my na zimę zaopatrzeni, kartofle są, na sól zarobisz u sąsiady wieczór przedzeniem, chodźmy w las, zbieramy chrustu, ja nałapię ładnych szczepek i zaniemiemy do szkoły nauczycielkę, dała nam książkę i tabliczkę, to trzeba jej się czemś odwdziżyć.

Nauczycielka ujrawszy ich z chrustem na plecach, z początku zdziwiła się, a potem uśmiechnęła się serdecznie, pogłaskała płowe główki i za chrust podziękowała.

Tak mijały dni, dzieci chodziły do szkoły, uczyły się rano, popołudniu gospodarowały w domu, lub biegiły do nauczycielki, spełniać jej drobne posługi, wieczorem Jaś rzeźbił krzyżyki i inne drobiazgi, a Basia przędła u sąsiady.

Aż nadszedł grudzień. Dnia jednego spadł śnieg wysoko, a w nocy chwycił mróz tęgi. Gdy dzieci obudziły się wczesnym rankiem, w chacie zimno było bardzo.

Jaśko rozpałił ogień. Otworzył chatę, a tu jak dym uderzyły do środka kłęby zimnego powietrza.

Jaśko wyciągnął ze skrzyni kozuch babki i buty własne i rzekł do Basi:

— Dziś tylko jedno pójdzie do szkoły, bosko iść tak daleko i bez świtki nie można.

— Ty pójdiesz — rzekła Kasia — ja



— Cudności to prawdziwe, a gdzież ty taki kościół widział? — pytała Basia.

— U nauczycielki, na obrazku. przypatrzywałem mu się pilnie, gdy stawiałem jej skrzynkę na kwiatki w oknie. Od tego czasu obraz tego kościoła mam w duszy, widzę go ciągle i podług tego widzenia ten wyrobiłem.

— Cudności, cudności szeptała Baśka — o Jasku, Jasku, ty będziesz takim wielkim człowiekiem, jak ci, o których nam nauczycielka mówi, ty będziesz stawiał takie kościoły, w których ludzie się będą modlić, a Bóg ich słuchać tam będzie, o Jasku, Jasku!

— Oj, żebyś ty wiedziała, jakie ja widuję we śnie postacie, jakie posągi, żeby mi taki raz zrobić, tobym i życia nie żałował, ale czy to taki czas na mnie przyjdzie kiedy?

Ciąg dalszy nastąpi.



SEN O WISLE.

OBRAZEK DRAMATYCZNY W JEDNEJ ODSŁONIE

napisał

FR. BARAŃSKI.

(Ciąg dalszy).

SCENA IV.

Miecio i Krakowiak.

(Na scenę upada tańcząc krakowiaka para dzieci ubrana po krakowsku, co raz przetańcza w koło pokoju, to stają i śpiewają; pierwsze cztery wiersze każdej zwrotki śpiewa Krakowiak, a drugie cztery oboje razem:)

Płynie Wisła, płynie,
W krakowskiej dolinie,
Zobaczyła Kraków,
Pewnie go nie minie.
Zobaczyła Kraków
I wnet pokochała.
A w dowód miłości
Wstęgą opasała.

Zobaczyła Kraków,
Przy nim trzy mogiły,
Co sławnych Polaków
Popioły przykryły.
Na wysokiej skale
Stoi zamek stary,
A Wisła mu stale
Dochowuje wiary.

Stoi zamek stary,
O przeszłości gwarzy,
A Wisła go słucha,
Czatując na straży.
Bo ta polska ziemia
Ma ten urok w sobie,
Że kto ją pokocha
Nie zapomni w grobie.

i tak chodzić nie miałam, już wiem, jak szkoła wygląda, już wiem, jak się w niej uczą, już znam litery to i zostanę, a ty czego się nauczysz rano, tego mnie nauczysz popołudniu. I tak chata stała pustką, nie było w niej komu co robić, idź Jasku, ja zostanę.

Mówiła to spokojnie, ale Jaśko czuł, że jej było ciężko.

— A może ty wolisz pójść?

— At gadasz, toż ty chłop przecie, tobie nauka potrzebniejsza, w świat pójdiesz, a ja dobrze, jak na książce pomodlić się potrafię.

I tak poszedł Jaśko po raz pierwszy do szkoły sam, bo nie było w chacie dwóch par butów i dwóch świtek nie było.

* * *

Wieczorem przy świetle łączywa Jaśko rzeźbił delikatnie rzecz jakąś.

— Co to będzie? — pytała nieraz Baśka.

— Obaczysz, to dla naszej nauczycielki, bo czem jej za dobroć wdzięczność okażę?

Powoli, z pojedynczych kawałeczków zaczął łączyć jakieś ścianki, wieżyczki, aż naraz Basia krzyknęła:

— Taż to kościółek, a w nim ołtarz cudowniejszy od ołtarza, co stoi w prawdziwym kościele.

Jaś promieniał, oczy mu błyszczały zachwytem, gdy rzeźbił Najświętszą Panienkę nad żłobkiem pochyloną.

(Krakowiak przystępuje bliżej do Miecia, pochyła się nieco nad nim i mówi:)

Od wschodnich granic Galicyi, Wisła płynie w kierunku północno-wschodnim w ziemie krakowską. Pod Oświęcimiem przyjmuje Sołę, a w pobliżu połączenia się Skawy z Wisłą z prawej strony leży miasteczko Zator, z lewej strony przyjmuje Czarną Przemszę i Rudawę. Bieg Wisły na ziemi Krakowskiej prawie równoległy do Beskidów. (deklamuje:)

Płyną wody od Bieszczadów
I do Wisły w jasne smugi
Wpada Soła, Skawa płynie
I w źródłanych wód drużynie
Srebrnych źródeł — szereg długi.
A pod Tyńcem myśl się budzi
Z księgi dziejów, dawnych ludzi.
Dalej w lesie, z stromej ściany
Widno klasztor w drzew koronie,
To strażnicze już Bielany,
I krakowskie widno błonie!
Kiedy dalej Wisłą płyniesz,
Gdy Bielańskie lasy miniesz,
Ujrysz kopiec hen za błonią
Dla Kościuszki — co uczczony
Jest przez wszystkie świata strony.
Teraz Wisło płynmy spolem,
Z pochylonem płynmy czołem,
Gdzie czterdzieści świątyni doma,
Tam, gdzie nasza — polska Roma;
Gdzie królowie śnią w pokoju,
Gdzie są świętych naszych ciała,
Gdzie buławy słynne w boju
Ze czcią Polska przechowała.
Nie opowiem w pieśni słowie,
Co obaczysz w tym Krakowie,
Bo oddawna ci już znany
Kraków — Kraków — nasz kochany!
Wisła srebrną wstęgą płynie
I Wawelu stopy zmywa.
A stą wieżyc na wyżynie
Hymnem dzwonów się odzywa.

SCENA V.

Miecio, Krakowiak, Krakowianka, Wawel.

(Podczas ostatnich słów uchodzi powoli Wawel. Jestto starzec z siwą brodą, w purpurowym płaszczu z gronostajami, w kamiennej koronie na głowie i tarczą z herbem Zygmuntońskim. Krakowiacy usuwają się przed nim, on staje pośrodku nich i śpiewa smętnym głosem:)

1 Na skalistym brzegu
Stary zamek siedzi,
Siwą brodę schylił,
Z myślami się biedzi,

2 A wież jego siedm,
Jak siedem boleści,
Za dziećmi, co w świecie
Przepadli bez wieści.

3 A mur, co mu biodra
W koło opasywał,
Jak suknie z rozpaczy
Z bólu porozrywał,

4 I żałośnie jęczy
Ze smocznej gardzieli:
Dzieci, moje dzieci!
Gdzieście polecieci!

Gdzieście polecieci —
Czy szukać ojczyzna?
I bez końca jęczy,
A ich nie ma... nie ma!...

(Krakowiak i Krakowianka)

Na Wawel, na Wawel,
Krakowiaku żwawy!
Podumaj, potęsknij
Nad pomnikiem sławy,
Dzieje swojej ziemi
Na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby
Pokłonem powitaj.
Powitaj pokłonem,
W oczy spojrzysz śmiało,
Bo tobie w dół patrzeć,
Nigdy nie przystało!

(Wawel mówi) Wisła oblewa stopy Wawelu, potem podpływa popod Skalkę, Kaźmierz i Podgórze. Spław i żegluga na Wiśle poczynają się od ujścia Przemszy. Od Krakowa idą już Wisłą galary, szkuty, dubasy i berlinki.

Pod Wawelem zocysz bramy
Tej przesławnej Smocznej jamy,
Ze tu kiedyś smok z tej skały
Uciemieżał naród cały,
Ale wtedy Krak panował,
Który miasto wybudował
I uwolnił nas od sromu —
W tym ojczystym naszym domu!
Za to grób mu usypali,
Hen za Wisłą — tam w oddali;
I od Krakowa jest nazwany
Dzisiaj Kraków nasz kochany.

(To rzekłszy, obchodzi Miecia i powoli siada na najwyższym stopniu rusztowania. Podczas, gdy on odchodzi, para Krakowiaków znowu tańczy, a potem śpiewają, wzięwszy się w pas).

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Nasza przeszłość w swoim łonie,
Jako stara sława płonie:
To jedź bracie do Krakowa!

Patrz Maryacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica;
Na jej widok myśl się korzy,
A dusza zachwyca!

A poważny w swym ogromie
Niby rodzic miasta,
Kościół pod nią z łona rynku
Jak olbrzym wyrasta.

Na wysmukłej jej kibici
Sześć wieków drzemało,
Przecież piękna jak dziewczica,
Przecież stoi cało!

W jego sklepie oko zginie,
Za myślą poleci,
Aż tam, gdzie na skroniach Maryi
Gwiazd dwanaście świeci.

Ciąg dalszy nastąpi.

DO WARSZAWY!

(Ciąg dalszy).

gdzie przy trzech długich stołach siedziały dziewczynki, każda z robotą w rękę. Pod ścianą główną stała na sztaludze duża tablica, dziewczęta siedziały tak, że każda widzieć ją mogła, na środku tablicy był narysowany król koszuli, koło tablicy stała dziewczynka i pod koszulą pisała kredą na tablicy, w chwili gdy wesłiliśmy, dziewczynka kończyła ścierać napisane wyrazy. Między dziewczętkami siedziała młoda osoba. Ciocia zapoznała nas z nią, pani owa, która w dniu tym uczyła dzieci, objaśniła nas, że nie wolno w szwalni mieć ani pióra, ani ołówka, ani książki, ani papieru, to też dzieci uczą się liter z tablicy, albo czytają kolejno z książki, którą nauczycielka ma w kieszeni, ona opowiada im historię Polski, uczy ich katechizmu i śpiewać polskie pieśni, a w chwili gdy ktoś obcy wchodzi, nauczycielka milknie, dziewczynka pisząca przy tablicy ściera to, co napisała i kreśli rysunek koszuli czy stanika.

— Ależ to w ten sposób uczy się dzieci wykrętów i kłamstwa — rzekłam.

— To są właśnie straszne skutki niewoli — szepnął ojciec. — Dlatego mówiłem wam, że niewola pacy charaktery i upadła je.

— Niestety panie — odparła nauczycielka — my tu musimy kłamać na każdym kroku, wszystko, co dobre i szlachetne musimy ukrywać, działać podstępnie i tać się z czynami. W przeciwnym razie pozostałyby nam dwie ostateczności, albo wszystko co lepsze w narodzie poszłoby do więzienia i na Sybir, albo musielibyśmy się wyrzec naszej narodowości, a tego nie zrzekniemy się za żadną cenę.

— Ach Boże, jacyż my nieszczęśliwi! — pomyślałam — w innych wolnych krajach noszą dzieci sztandary narodowe z dumą, a tu kreśląc litery na tablicy, dziecko ogląda się bojaźliwie, czy kto tej litery nie ujrzy i nie pocztyta napisanie jej za zbrodnię — gdzie indziej tego, co budzi ideę narodową, uważają za bohatera i czczą, a tu katują

Wróciliśmy do domu.

Ojciec zaproponował, abyśmy zjedli obiad we własnym mieszkaniu, gdyż w restauracyi nie można mówić tak swobodnie.

Obiad trwał krótko. Potem mama zmęczona podróżą, położyła się nieco, ojciec zeszedł z Kazikiem na czarną kawę do cukierni, cioteczka poszła na chwilę do siebie, a ja usiadłam i spisałam wrażenia wyniesione z rannej przechadzki po Warszawie.

Właśnie kończyłam notatkę i mama wyczołgała, gdy z uderzeniem godziny 4-tej wrócili ojciec z Kazikiem, a tuż za nimi zjawiała się i ciocia.

— Cóż, gotowicie? — zagadnęła.

— Już ciotuniu — zawołałam, chowając do szufladki zapisany zeszyt.

— Gdzie teraz pójdziemy? — zapytał Kazik.

— O teraz zaprowadzę was w miejsce, gdzie niekiedy przyjezdny ma dostęp.

— Gdzież to? — zapytałam z ciekawioną, bo już wyobrażałam sobie, że cioteczka wprowadzi nas do jakiego więzienia, gdzie siedzą karani za patriotyczną pracę, lub do jakiej tajnej sali posiedzeń.

— Do szwalni — odparła cioteczka.

— Co? do szwalni? albo to rzecz taka ciekawa? — rzekłam rozczarowana.

— Gdybyś nie zwiedziła tej szwalni, to nie zrozumiałabyś, jak to się u nas pracuje dla podtrzymania ducha narodowego w najniższych warstwach mieszkańców miasta. W Warszawie nie ma, jak u was nauki bezpłatnej, więc kto nie może płacić za naukę, ten niczego nauczyć się nie może, a zresztą w szkołach uczą wszystkiego w języku rossyjskim. Dziejów narodu własnego dzieci by tam poznać nie mogły, więc brakowi temu zapobiega praca chętnych osób.

— O tem wiem — rzekł Kazik — ale nie pojmuje, co wspólnego ma w tem szwalnia?

— Zaraz zrozumiesz. Prawie każda panna uczy dwoje, troje dzieci w swoim domu i to najczęściej osobno, aby nie zwrócić uwagi żandarmów, którzy czuwają nad tem, aby nigdzie nie gromadziły się polskie dzieci — i tak w największej tajemnicy uczą je pisać i czytać. Taka nauka zabiera bardzo dużo czasu, a tu nie można uczyć gromadnie, więc skorzystano z tego, że wolno w szwalniach zostających pod opieką Towarzystwa Dobroczynności, uczyć dzieci szyci wspólnie.

— Aa teraz już domyślałam się — zawołałam — więc w tych szwalniach urządzono pewno coś w rodzaju szkoły.

— Dobrze się domyślasz, ale to dzieje się w największej tajemnicy*).

Tak rozmawiając, doszliśmy do szwalni. Cioteczka pracowała w niej także, otworzono więc nam natychmiast i wpuszczono do sali,

*) Dziś już tej nauki zaniechano, z obawy przed przesładowaniem, więc możemy o niej pisać.



Teatr Wielki w Warszawie.

ska, Jadwiga Mitschówna, Berta i Izio Kaufmanowie, Stanisław Łoś, Tadzio Neumann, Adam Krasucki, Zosia i Mania Protymińskie, Artur Rittigstein, Anna Weissberg, Maniusia Patronowiczówna, Halcia Marynowska, M. i B. Dębicy, Tadek Dobrowolski, Stach i Kazik Serkowski, Działwa Gawlików, Zochna z Liska, Bronia Kicułówna, Mania Dobrzańska, Klara Kornblühówna, Olenka Reminówna, Wanda Thomasówna, Maryan Lubelski, Mania i Zosia Ignatowiczówny, Mania Jacówna, Marylka Schneiderówna, Zosia Mężykówna, Leon Płoszewski, Adaś Kiełbiński, Tadzio Grabowski, Marylka i Michalinka z Buczacza, Zośka Hippmanówna, Zdziś Żygulski, Stasio Bauman, Bogusia i Stefa z Rawy Ruskiej, Stasia Manowardówna, Stefa Tychowska, Siula Mierzwińska, Stanisław Szulc, Adaś Marcinkiewicz, Kazia Hulewiczówna.

Nagrody otrzymali:

Anna Weissberg, Maniusia Patronowiczówna, Stach i Kazio Serkowski, Zochna Moszczeńska.

Korespondencje Redakcyi.

Związkowi Dzieci Polskich w W. Ks. P. Nawet nie uwierzycie, z jaką radością odczytał „Mały Świątek“ wasz statut i sprawozdanie z sześcioletniej działalności „Związku dzieci polskich“. Taki związek dzieci, ale szeroki, rozciągający się na cały naród, jest ideałem „Małego Świątka“ i gdybyśmy mogli doprowadzić do tego, aby wszyscy nasi czytelnicy, ale to wszyscy, postanowili odkładać ze swych dochodów malutkie, chociażby najmniejsze groszowe oszczędności, ale gdyby je odkładali stale, wciąż, przez całe życie, ileby to już tysięcy ludzi składało dziś podatek dobrowolny na cele narodowe, jakieby to z tych nikogo nie obciążających groszy, powstały sumy i coby to zrobić można! — Statut wasz podobał się bardzo „Małemu Świątkowi“, ale jeżeli można, zaproponowalibyśmy jeden malutki, a bardzo wielkiej doniosłości dodatek do §. 5.: „Członkowie Związku mający lat 16, mają obowiązek wystąpić ze Związku i postarać się o innego członka na swoje miejsce“ — my radzimy dodać: „sami zaś mają wstąpić do innego stowarzyszenia, którego celem jest praca dla dobra narodu“. Czy zgoda?

Stasi W. w Bohorodczanach. Tak, prenumeruje.

Stasi w Śniatynie. W samej rzeczy, dzieci czasem układają zagadki niezupełnie prawidłowo i dlatego czasem jaki błąd się wkradnie — ale zdaje nam się, że i twoja ostatnia jest dość trudna do rozwiązania.

Zosi Z. w Karlsbadzie. Karlsbad piękny i w naturze i na karcie, za którą „Mały Świątek“ dziękuje, a czy długo w nim pozostaniesz?

Siuli M. we Lwowie. Tak jest, pieniądze otrzymaliśmy.

Mani D. w Przemyślu. Adres zmieniliśmy. Tadzio uściskaj serdecznie, a jak tam z nauką, że dużo masz pracy?

Zdzisiowi w Samborze. Za kartkę dziękujemy.

Stasiowi B. w Komarnie. Pilny z ciebie czytelnik kiedy za każdym numerem przysyłasz rozwiązanie zagadek.

Bogusi i Stefie w Rawie. Czy wasza Rawa taka piękna, jak na obrazku?

Stasi M. w Bursztynie. „Mały Świątek“ wie, że dzieci się uczą dopiero i że nie mogą bardzo dobrze pisać, ale i małe dzieci mogą pisać porządnie. Prysyłaj często rozwiązanie zagadek, to uzyskasz nagrodę.

Tadziowi w Śremie. W samej rzeczy dziwił się, że taki pilny korespondent, umilkł nagle, ale teraz, gdy znamy przyczynę milczenia, nie dziwimy się wcale. Czy mamusia już całkiem zdrowa?

Adziowi Sch. w Romanówce. I nas to cieszy, że sprawiliśmy ci nagrodą tak wielką przyjemność.

Halce M. we Lwowie. Skoro czytujesz „Mały Świątek“ już rok czwarty, to w rzeczy samej jesteś jego długoletnią przyjaciółką. Dalszy ciąg powiastki „Jakby to się dostać do szkoły“, masz dzisiaj i już jej nie przerwiemy. Gdybyś częściej pisywała do „Świątka“, dostałabyś była niejedną odpowiedź. Stefcie i Władzia uściskaj serdecznie, a czy twój braciszek sam już czytuje „Świątka“, czy może ty jesteś jego lektorką?

Jadwisi M. w Samborze. Dodatki, których żądałaś, wysłaliśmy, należy się za nie 20 ct.

Tadziowi N. w Tarnowie. Poszlij książeczkę do „Towarzystwa szkoły ludowej“, a oni dadzą ją do jakiej czytelnicy ludowej.

Leonowi Pł. we Lwowie. „Wśród dzikich plemion“ skończy w tym roku; skoro powieść ta zajmuje cię tak bardzo, to nie powinieneś pragnąć jej ukończenia.

M. i B. w Dębicy. Zagadka wasza dobra, gdy miejsce się znajdzie, umieścimy ją.

Dziatwie G. w Jasle. I my was pozdrawiamy i całujemy serdecznie.

Broni K. w Kołomyi. W administracji „Małego Świątka“ są zajęte panny. Czy już jesteś zdrowa?

Zochnie w Lisku. Kartka z Liska podobała nam się bardzo. Pieniądże otrzymaliśmy.

Najtańsza w Austrii fabryka

A. KONIEWICZA

Lwów, ul. Akademicka 1. 5.

poleca własnego wyrobu:

Wózki dla dzieci.

Kosze do podróży.

Stoły pod kwiaty.

Meble bambusowe

po cenach bajecznie tanich.

Cenniki ilustrowane gratis.

T R E Ś Ć: *Dobroczynny starzec*, napisała Teresa Jadwiga. — *Jakby to się dostać do szkoły?* — *Sen o Wiśle*, obrazek dramatyczny w jednej odsłonie napisał Fr. Barański. — *Do Warszawy!* — *W kopalniach węgla.* — *Czarodziejskie psy i konie.* — *Zagadki.* — *Korespondencje Redakcyi.* — W dodatku: „Wśród dzikich plemion“ i „Czarodziejskie psy i konie“.